

PRAWEM NACZELNEM DOBRO PAŃSTWA

Dwutygodnik Stowarzyszeń Społecznych powiatu białskiego.

Redakcja i administracja: Biała Podl., Zamek.

Cena 10 gr.

Konto w K. K. O. Biała Podl.

## KONSTYTUCJA POLSKI MOCARSTWOWEJ faktem dokonanym.

Dzień 26 stycznia 1934 roku stał się datą wiekopomną dla naszego Państwa. Datą, którą porównać się da tylko z dniem 3 maja 1791 roku i do tej samej godności w tradycji narodowej data dnia tego winna być wyniesiona.

W dniu tym Sejm Rzeczypospolitej uchwalił Konstytucję, która staje się istotnym fundamentem Mocarstwowej potęgi naszego Państwa. Dzieliśmy się już z naszymi czytelnikami podstawowymi zasadami projektu Konstytucji. Dziś, kiedy woła Sejmu — woła Narodu projekt ten staje się już prawem, możemy z otuchą patrzeć w przyszłość Narodu.

„Państwo Polskie jest wspólnem dobrem wszystkich jego obywateli”. Oto jaki jest początek Nowej Konstytucji. Musimy wszyscy strzec tego dobra jak żrenicy oka. Musimy ustosunkować się do Państwa w sposób czynny. Musimy zapomnieć o biernem wyczekiwaniu na cuda, które w dawnych pojęciach naszych miał dla nas, — ale pomimo nas — stworzyć Rząd, dookoła którego zacieśniało się nasze poprzednie pojmowanie Państwa.

Konstytucja 26 stycznia uprzytamnia nam, że każdy z nas jest częścią czynną wielkiego mechanizmu Państwowego, i że każdy z nas obowiązany jest poświęcić dużo, a czasem wszystko, ze swych praw prywatnych i osobistych, aby Państwo — dobro wszystkich — ulegało stałemu powiększeniu i rozszerzeniu.

W ten sposób Nowa Konstytucja staje się w dziejach Narodu Wielką Dęcyzją przejścia od słabości do potęgi wysiłkiem i skoordynowaną pracą wszystkich obywateli. Uszczuplamy świadomie sobie swych osobistych swobód i wolności, składając je w ręce Wodzów Narodu, którzy prowadzili nas i prowadzić będą do lepszego Wielkiego Jutra Potężnej Mocarstwowej Polski.

Silny Rząd, wyposażony w dużą swobodę działania, jeśli chodzi o najwyższe dobro — dobro Państwa. Reprezentacja głosu najszerzej opinii publicznej zawarta w Sejmie. Rozsądna i ofiarna praca tych, którzy najwięcej z siebie poświęcili i oddali Państwu i Narodowi — w Senacie.

A na czele wszystkich — Prezydent. — Włodarz i Wódz Narodu, godzący swoją władzą i powagą te sprzeczne poglądy i sprawy, które zawsze w wielkiej gospodarce Państwowej wyniknąć mogą.

Oto silne, trwałe i harmonijne wiązania gmachu naszego Państwa, o którym Nowa Konstytucja mówi, że „ma być przekazywany w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie” i że „każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmocnić jego siłę i powagę”.

Wiemy komu Naród ma wdzięczność po wsze czasy za owo wiekopomne dzieło, jakim jest Konstytucja 26 stycznia — w sercu zachować!

Czynem wielkim wbrew wszelkim przeciwnościom wyprowadził Polskę z domu niewoli — Marszałek Józef Piłsudski, Wódz Narodu i Jego ofiarni i karni żołnierze. On woła nieprzepartą wzdźwignął ją z chaosu waśni i rozterek wewnętrznych, Jego to duchem i myślą techną wszystkie naczelne zasady Nowej Konstytucji.

Więc kiedy z Jego imieniem na ustach Polska cała wita w Nowej Konstytucji podstawy potęgi mocarstwowej naszego Państwa, i my w miastach i miasteczkach, wsiach i zagrodach cichego Podlasia wnieśmy okrzyk na cześć Wielkiego Prawa i ślubujemy wiernie przy nim wytrwać, treść jego czynami i wysiłkiem obywatelskim potwierdzić, honor dla siebie i potęgę



Konstytucja Rzeczypospolitej Francuskiej, datująca się z drugiej połowy XIX stulecia, to jest wstała w okresie kiedy idea nieograniczonej zechwiałej władzy parlamentu panowała, jest już obecnie mocno przestarzała i zużyta; gwałtownie dolega się wprowadzenia zasadniczych poprawek. Cechą charakterystyczną ustroju Francji, stanowiącym typowy przykład t. zw. demokracji parlamentarnej jest niezmiernie nieskrępowana swoboda suwerennych posłów, dla których nie istnieją żadne hamulce, żadne ograniczenia. Rządy upadają przy każdej zmianie koniunktury, i tylko niespożyta siła żyłota narodu francuskiego pozwala w chwilach kryzysu przetrwać, a raczej wbrew konstytucji tować kraj od zagłady.

Zastraszającym przykładem do czego prowadzi zgłupienia moralna, bujnie kwitnąca na gruncie wszechwładzy parlamentu i „suwerennej” nieodpowiedzialności posłów, należących zresztą, do szeregu walczących się wzajemnie grup — jest ta zwana sprawa Stawisky'ego, która głośnym echem odbiła się na łamach prasy całego świata. Sprawa ta, czyli „afery” jak ją we Francji nazywają, wypłynęła na powierzchnię w styczniu, trwa do dzisiaj, a jej jednak obliczają na dobry dziesięć lat, co najmniej od 1926 r.

Otóż znalazł się we Francji niejaki Stawisky, spekulant i oszust, o ciemnej, kryminalnej przeszłości, z pochodzenia podobno Kijowianin. Ów Stawisky obdarzony niewątpliwym talentem naganiactwa swoich bliźnich, rychło zorientował się, że atmosfera panująca we Francji stanowić będzie podatny grunt dla jego występnej działalności; przez posłów do parlamentu można otrzymać różne koncesje i koncesyjki, różne polecenia, które następnie da się wykorzystywać w celu otumaniania naiwnych, oszczędnych, ale łakomych na pieniądze Francuzów. Stawisky zakładał różne instytucje handlowe i kredytowe, cieszył się poparciem osób wpływowych, różnych ustosunkowanych posłów do parlamentu, którym nie szczędził bogatych podarków. Rychło też stał się mocarzem świata finansowego we Francji. Do kas jego banków należały oszczędności z całej Francji, idące w setki milionów. Stawisky rzucał pieniędzmi na prawo i na lewo, nie szczędził królewskich łapówek, aby wyjednać w parlamencie francuskim korzystne dla siebie uchwały.

Wreszcie przebrała się miarka. Znaleźli się ludzie niezłomiwi, którzy wydobyli szacherki owego oszusta na światło dzienne. Stawisky, ścigany przez policję popełnił podobno samobójstwo, ale śmierć jego właśnie wykryła haniebne sprawy wielu posłów i senatorów francuskich, którzy za grube pieniądze popierali oszukańcze machinacje. Skandal wywołany tą sprawą trwa do dzisiaj, i próżno francuski premier Chautemps stara się usprawiedliwić postępowanie rządu i parlamentu w tej aferze. Przed parlamentem francuskim zbierają się oburzona tłumy oburzonej ludności, domagające się usunięcia winnych posłów i przykładnej kary na łapowników. Ale w atmosferze walk partyjnych i oszukańczej atmosfery jest rzeczą

Sprawa Stawisky'ego jest doskonałym przykładem, wykazującym do czego prowadzi nieskrępowana wszechwładza parlamentu, nie mająca hamulca w silnej władzy wykonawczej. Prezydent Republiki Francuskiej posiada właściwie uprawnienia czysto reprezentacyjne, rząd, który prezydent powołuje, musi być rządem zaufania parlamentu. Nic więc dziwnego, że politycy francuscy, w gorączkowej pogoni, za władzą, muszą przede wszystkim ubiegać się o względy parlamentu, muszą sobie jednać przychylną już nie tylko partyjną, ale nawet poszczególnych posłów. Że w tych warunkach zapomina się o interesach państwa jako całości, i dopuszcza się do podobnych kwiatków jak sprawa Stawisky'ego, jest rzeczą całkowicie zrozumiałą.

Już przed trzydziestu laty, w słynnej sprawie budowy kanału panamskiego, połowa posłów do parlamentu (podobno ponad trzystu) została przekupiona i wotowała wbrew interesom państwa. Już wtedy odzywały się liczne głosy, domagające się przebudowy ustroju. Z chwilą wybuchu wojny walki parlamentarne bynajmniej nie ucichły, które stronnictwom omal że nie zaprowadziły Francji na brzeg przepaści. Jedynie powstanie silnego rządu Jerzego Clemanceau, który nie liczył się bynajmniej ze zdaniem parlamentu, lecz mocną dłoń wbrew wszelkim zakulisowym intrygom powiodł kraj do zwycięstwa, ocaliło Francję od zguby. Ale po wojnie partje, zawistne o władzę i wpływy, obalili niepotrzebnego już Clemanceau, i wciąż pogłębiający się bezład doprowadził wreszcie do niesłychanego skandalu.

Niewątpliwie jedynym sposobem wyjścia z sytuacji jest powołanie do życia w drodze odpowiednich zmian ustawy, silnego i niezależnego od zgubnych wpływów partyjnych rządu; rząd taki, oparty na zwartej podstawie ideowej, posiadający zaufanie całego narodu, może podjąć wszelkim trudnościom, a z pewnością do nadużyć w rodzaju ostatniej słynnej „afery” nie dopuści.

## W dniu Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

W dniu 1 lutego, dniu imienin Pana Prezydenta, myśli wszystkich obywateli kierują się na dawne komnaty królewskie w Warszawie, gdzie obecnie rezyduje Pierwszy Obywatel Państwa, reprezentujący Majestat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i jeden z najpierwszych — jeśli chodzi o zasługi, położone nad wzmocnieniem niezależności gospodarczej Państwa, stanowiącej fundament Niepodległości Politycznej.

I jeśli w dniu dzisiejszym, składając hołd Najwyższemu Dostojnikowi Państwa, ten właśnie moment — zasługi na polu rozwoju gospodarczego — podkreślić chcemy, to czynimy to również gwoli rozjaśnienia horyzontu, zaciemnianego stale przez rodzimych defetystów, co nigdy i nigdzie nie mają zaufania w siły i zdolności własnego społeczeństwa, nie mogą dojrzeć poza sobą jednostek wybitnych, zdolnych i twórczych; a świadomość, że takich nam nie brak, ma niewątpliwie wpływ na wyrabianie optymizmu w ujmowaniu zagadnień państwo-



wych. przez szerokie masy społeczeństwa.

Urodzony w dniu 1 grudnia 1867 r. w Mierzanowie, ziemi Płockiej, uczęszcza Ignacy Mościcki do szkół średnich w Warszawie; po ukończeniu nauki udaje się w 1887 roku na wyższe studia do Rygi, skąd powraca w 1881 r. Wychowany w atmosferze tradycji zasług przodków dla sprawy ojczyźnej, w atmosferze wspomnień o dwu powstaniach, w których brali udział dziadek i ojciec, nie mógł nie wziąć sam udziału w pracy konspiracyjnych kółek akademickich, których hasłem było odzyskanie Niepodległości. Uznany przez zaborców za „niebezpiecznego“ buntownika, zmuszony był Ignacy Mościcki, wobec grożących mu represyj, wyemigrować zagranicę. W czasie pobytu w Londynie spotyka się z Józefem Piłsudskim i odtąd przyjaźń serdeczna łączy obu wielkich ludzi. Po pięcioletnim pobycie w Londynie przenosi się Ignacy Mościcki do Szwajcarii, gdzie we Fryburgu obejmuje stanowisko asystenta przy katedrze fizyki, zajmowanej podówczas przez Polaka — prof. Józefa Kowalskiego. I tutaj rozpoczyna swą niezwykle ważną i wydatną pracę nad rozwiązaniem t. zw. zagadnienia azotowego, zagadnienia, które w późniejszej odrodzonej Państwie Polskim staje się niemal zaganieniem „być albo nie być“; wystarczy wspomnieć trudności, na jakie natrafiliśmy w 1920 roku przy wyładowaniu przysyłanej nam przez Francję amunicji w Gdańsku, aby zrozumieć, jakie znaczenie dla siły obronnej państwa ma istnienie wewnątrz kraju własnych fabryk materiałów wybuchowych i zaopatrywanie ich w tak ważny surowiec, jakim jest kwas azotowy, własnej produkcji zupełnie od zagranicy niezależnej. Wystarczy wspomnieć, jakie znaczenie dla corocznych zbiorów,

mających wystarczyć na zaspokojenie potrzeb ludności i na potrzeby eksportu mają sztuczne nawozy azotowe, aby zrozumieć również, jakie znaczenie gospodarcze stanowi posiadanie fabryk tych nawozów w kraju.

Niemniej chlubną kartą w księdze zasług Państwa Prezydenta jest historia przejścia od Niemców słynnej fabryki w Chorzowie na Górnym Śląsku, uruchomionej po przejściu jej od Niemców w stanie kompletnie zdewastowanym już w ciągu kilku dni ta jedna sprawa podniosła autorytet Polski oczach całego świata przez wykazanie zdolności organizacyjnej Polaków. Utworzenie Instytutu Badań Chemicznych p. n. „Metan“, przemianowanego później na Chemiczny Instytut Badawczy, olbrzymia ilość prac nad podniesieniem poziomu przemysłu polskiego chemicznego, prac, wykonywanych już po powołaniu na godność Prezydenta — to wielki zarobek w majątku gospodarczym Państwa — to zasługi niespożytej wartości, które stawiają twórcę tych prac w rzędzie tych, o których się mówi, że „dobrze się zasłużyli ojczyźnie“.

## Higiena w budynkach inwentarskich

Światło, powietrze i czystość w budynkach inwentarskich są podstawowymi warunkami zdrowotności zwierząt. W lecie inwentarz korzysta ze światła i powietrza w dostatecznej ilości, z nadejściem zaś porzy zimowej, trzymany w ciasnych, dusznych i brudnych budynkach — przebywa w warunkach, które przyczyniają się do powstawania wielu chorób, wyniszczających organizm zwierzęcia.

Z pewnością żaden z gospodarzy nie chciałby aby jego inwentarz podlegał jakimś niedomaganiom

J. Makaruk.

## Styczeń 1863 w Białej-Podlaskiej.

„Ach, kiedyż za ciebie w bój skoczym spragnieni,  
O, Polsko, ty matko miłości?  
I kiedyż przy huku dział, trzasku płomieni  
Podniosiem okrzyki wolności?  
I kiedyż uczynim, swobodni oracze,  
Lemiesz z pałaszy skrwawionych?  
Ach kiedyż na ziemi już nikt nie zapłacze  
Prócz rosy pól naszych zielonych?“

Tak marzył, czuł, myślał przed siedemdziesięciu laty nie tylko młody, zapalny poeta-powstaniec, Mieczysław Romanowski, tak czuło, myślało i wierzyło w przyszłą Niepodległość Polski wielu, a między nimi i Roman Rogiński, mianowany przez Centralny Komitet powiatowym naczelnikiem wojennym na obwód Biała-Podlaska.

Młody, energiczny, odważny aż do zuchwałstwa Rogiński zaraz po przydzieleniu go na obwód biały obierał Białą za locum, a sam puścił się w teren. Utrzymując ścisłą łączność z ks. Brzóska w Łukowie, dr. Czarkowskim w Łosicach, naczelnikiem wojennym województwa Podlaskiego pułkownikiem Lewandowskim i Deskurem w Radzynie, przebiegał powierzony sobie teren wzdłuż i wszerz, wyszukując sobie odpowiednich ludzi. Zależało mu przedewszystkiem na ob-

oddział artylerji (w liczbie 400 ludzi) stacjonujący w Kodniu miał na czele zebranych z najbliższej okolicy powstańców uderzyć Nęcki, były podoficer wojsk moskiewskich, na 200 ułanów w Łomazach — Szaniawski wraz z ks. Nawrockim i Czapińskim, a na załogę ponad 500 ludzi pod dowództwem gen. Mamajewa w Białej miał uderzyć sam Rogiński.

Duchowieństwo katolickie, szlachta, mieszczaństwo oficjaliści naogół ustosunkowywali się dość przychylnie do poczynań Rogińskiego. Chodziło tylko o stwierdzenie stosunków do tej sprawy duchowieństwa unickiego, ale i ci na zjeździe konspiracyjnym upozorowanym sprawami religijnymi w klasztorze paulinów Leśnej-Podlaskiej w dniu 22 grudnia 1862 r. ustosunkowali się przychylnie.

Uporawszy się z terenem, wziął się Rogiński do przygotowania w samej Białej. W trakcie przygotowania otrzymuje w dniu 17 stycznia „rozkaz porwania z bronią w dniu 23 stycznia“. Aczkolwiek rozkaz miał wszelkie dane autentyczności, Rogiński mimo to nie wierzy. Spieszy sam do Warszawy. Po drodze dowiadyduje się od Lewandowskiego, że tak jest istotnie i tłumaczenia o nie przygotowaniu się nic nie pomagają. Stało się, działać trzeba. Rogiński, posłuszny rozkazom, działa w przyspieszonym tempie. Zjednykuje dla sprawy Polaków, służących w wojsku rosyjskim na terenie Białej. Suchodolski, dowódca artylerji i adiutant

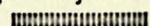


by chorobom, powodującym straty. Łatwo tego uniknąć, należy tylko rozumieć, czego inwentarz potrzebuje, aby mógł żyć i należycie się rozwijać, a następnie zapewnić mu odpowiednie ku temu warunki. Znacznej większości naszych gospodarstw drobnych brakuje nam ponury mrok, jaki panuje w budynkach inwentarskich, rozjaśniany tylko światłem, wpadającym przez szczeliny. Brak światła wpływa ujemnie na wzrok zwierząt, pozątem sprzyja rozwojowi bakterij chorobotwórczych. Pierwszą więc czynnością dbałego o swój inwentarz gospodarza winno być zaopatrzenie budynków inwentarskich w odpowiednią ilość okien, niezuczonych niezbyt nisko, by światło słoneczne nie raziło oczu zwierząt. Okna te, dające się łatwo otwierać, umożliwią dostęp nie tylko światła ale i powietrza.

Drugim, niemniej ważnym czynnikiem, bez którego racjonalna hodowla zwierząt jest nie do pomyślenia — to powietrze. Zwierze, tak jak każda żywa istota, potrzebuje dla swego rozwoju powietrza. W rzadko zewietrzanych budynkach inwentarskich powietrze jest zatrute wyziewami z rozkładającego się obornika, oraz dwutlenkiem węgla, wydychanym przez zwierzęta. Powietrze takie jest zabójcze dla organizmu, tomiast drobnoustroje rozwijają się w takich warunkach z przerażającą szybkością, powodując najrozmaitsze choroby inwentarza. Zwierzęta młode, chowane bez należytego dostępu świeżego powietrza stają się słabe, mało odporne na choroby, z których najgroźniejszą jest gruźlica. Aby zapewnić naszemu inwentarzowi niezbędną ilość świeżego powietrza, należy umieścić w każdym budynku, przeznaczonym na pomieszczenie zwierząt t. zw. przewietrzniki. Są to kominy, zbite z 4-ech desek, które umieszczamy przy jednej ze ścian wewnątrz budynku tak, by górna część komina wystawała ponad dach przez otwór wycięty w płynie, a dolna zaś była niezbyt wysoko ponad warstwą obornika. Gazy, wydzielające się z obornika, jako cięższe od powietrza gromadzą się nisko. Odpowiednio umieszczone przewietrzniki umożliwiają wymianę zatrutego gazami powietrza na czyste. Górny otwór przewietrznika należy zaopatrzyć w daszek, aby deszcz nie przedostawał się do wewnątrz budynku, dolny zaś w zasuwkę, którą możnaby zamykać w razie potrzeby.

Chcąc uchronić inwentarz od chorób, które nie tylko wstrzymują rozwój zwierzęcia, ale nieraz są przyczyną niepowetowanych strat w gospodarstwie, musimy dbać o bezwzględą czystość tak samych zwierząt, jak i budynków, w których zwierzęta przebywają w okresie zimowym. Każdy mądry gospodarz, rozumiejący jakie korzyści przynosi dobrze utrzymany inwentarz, dba o to, by zwierzęta zawsze były należycie oczyszczone z kurzu i brudu, gdyż to jest niezbędnym warunkiem zdrowia zwierzęcia. Na zanieczyszczonej skórze zwierzęcia gromadzą się bakterie chorobotwórcze, powodując najrozmaitsze schorzenia inwentarza. Utrzymanie budynku inwentarskiego w czystości nie wymaga wielkiego nakładu pracy ani kosztów. Częste bielienie wnętrza wapnem jest tu nieodzowne. Wapno posiada właściwość zabijania bakterij, tem samym przyczynia się do zdrowotności pomieszczeń inwentarskich.

Pozatem musimy pamiętać o tem, że kury i trzoda chlewna nie mogą pozostawać na swoim oborniku, ponieważ podlegają wtedy łatwo różnym chorobom. Należy więc co kilka dni usuwać nawóz, podrzucając go pod konie lub krowy, jeżeli nie mamy na ten cel specjalnego miejsca.



szar, a kanonierzy w liczbie 16 mieli wystrzałami oszyc konie, by się zaprząć nie dały. Powstańcy w liczbie 200 osób mieli się stawić w oznaczonym minie na plebanji przy kościele św. Anny, o czym boszcz był dokładnie poinformowany. Wszystko miało się być przygotowane, wszystkie ewentualności przewidziane, czekano chwili. W przeddzień wybuchu stały rzeczy niespodziewane.

„Gdy objawił — jak powiada Rogiński w swych pamiętnikach — mieszczanom, że nadszedł dzień połamania, rzucili się do kościoła, by wyjednać błogosłowieństwo i rozgrzeszenie. Nie było to tchórzostwo, prawdziwe chrześcijańskie uczucie. Księża Reforci przestraszyli się i na spowiedzi nie chcieli dać rozgrzeszenia, odmawiając ich od fatalnego kroku podania bliźnich. [Dano mi o tem znać. Można było wyobrazić w jakie mnie to wpawiło rozdrażnienie. Wpadłem do kościoła, za mną tłum ludzi. Widzę, księża rozprawiają nie dają się przebłagać... W kościołem zapowiedziałem, że ich żywcem spalę, jeżeli rozgrzeszenia odmawiać będą. Księża ustąpili i rozpoczęli spowiedź, lecz dla sprawy fatalne to miało następstwa, gdyż z 200 ludzi zaledwie 80 wieczorem zostało się na probostwie“.

Za jednym niepowodzeniem posypały się inne. Mamajew pod wpływem doniesień uprzedził przewidywany atak powstańców: już o godzinie 9 wieczorem wysłał całą załogę na rynek. Powikłanie planów Rogińskiego wpłynęło niefortunnie na Suchodołskiego i

jedynie kanonierzy po ataku przystali do powstańców. W takiej sytuacji Rogiński z garstką, bo zaledwie z 80 ludźmi, z których tylko jedenastu miało broń palną, czekał w zdenerwowaniu na posiłki, jakie miały nadejść w razie pomyślnych ataków z Międzyrzecza, Łomaz i Łosic. Cekał, świadom przewagi prawie dziesięciokrotnie liczniejszego i dobrze uzbrojonego przeciwnika, aż do godziny 1-ej w nocy. Przewidziane posiłki nie nadeszły. Nieprzewidziana krytyczna chwila. Rogiński zdobywał się na zuchwałość. Postanawia przedostać się z jego skromnym swym oddziałem przez dobrze uzbrojoną wyćwiczoną załogę rosyjską, składającą się z 250 piechoty, baterji artylerji konnej i sotni kozaków, nie licząc inwalidów i zandarmerji, przygotowanej do walki wyczekującej na rynku. Zuchwała i butna postawa powstańców ośmieliła Mamajewa. Rogiński „predefilował przed wojskiem, nie zaczepiając go i nie zaczepiany“. Dopiero, gdy powstańcy miarowym krokiem dotarli do końca miasta dzisiejszą ulicą Janowską, spostrzegł się Mamajew, że mniej ich było niż się spodziewał, i „rzucił secinę kozaków za Rogińskim, lecz ten, zatrzymawszy oddziałek, kazał swoim 11 strzelcom — bo więcej broni palnej nie było — wziąć kozaków na cel i kozacy pierchnęli, ale niebawem wrócili, przez całą milę, aż do wsi Rozkoszy, uwijając się koło oddziałku i rżąc nieszkodliwym ogniem“.

W Rozkoszy spotkał się Rogiński z ks. Rozwadowskim i Wolaninem, którzy przyprowadzili mu 300 ochotników. Sytuacja się poprawiła.